Rok XXIII. We Lwowie, dnia 1. grudnia 1916. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z analogii historycznych.

Działo się w roku 196 przed Chr. Na ziemiach Hellady od czterech lat wre bój, zmagają sie w orężnych starciach dwa państwa obce. Jarzmiącego Hellenów Macedończyka orły zwycięskiej Romy wypychają coraz dalej na północ i w Tessalii zadają mu ostateczny cios. — Odżyła nadzieja Greków, ale nie opuściła ich i troska, jak też ułożą się ich losy, nad którymi znowu zawisła zmora syryjska. Chciwie łowiono wieści o oswobodzeniu, w co drudzy wierzyć im nie kazali. Między otuchą a trwogą zastały ich istmijskie uroczystości. Wielka to była atrakcya, która ściągała co dwa lata tłumy i urokiem kultu Posejdona i pełnią ujawnienia sił fizycznych i duchowych, w które naród wzrastał i dogodnością miejsca, centralnie niemal dla wszystkich położonego. W tym roku liczba uczestników była jeszcze większa — wszystkich wiodła chęć ściślejszego zjednoczenia się w tak ważnej chwili, która, jak głoszono, miała rozstrzygnąć o ich przyszłości. Co Rzym zrobi z Grecyą, było przedmiotem myśli każdego, było powszechnym tematem rozmów.

Wreszcie mają się zacząć widowiska. Wszyscy zajmują miejsca, a herold zwyczajem uświęconym obwieścić ma uroczyście porządek igrzysk. Na odgłos trąby wszystko się ucisza, a z ust herolda w miejsce zwykłej formuły padają słowa: „Z woli senatu rzymskiego i wodza Tytusa Quinctiusa miasta Grecyi (wylicza je po kolei), które podlegały dotąd Filipowi i Macedończykom, odzyskują wolność i pełną niezawisłość". Zebrani własnym uszom nie wierzą. Cała Grecya wolna? Rzym na niczem nie kładzie swej ręki? Spoglądają na siebie wzajemnie i pyta jeden drugiego, czy tak istotnie słyszał. Przynaglają herolda do powtórzenia tego, co powiedział. Upewnić się chcą, że to jawa, nie mara senna, która ich łudzi. Od 140 lat nie słyszeli słodkiego wyrazu: wolność. Nagła radość ich oszołomiła. Nikt nie myślał już o igrzyskach.

W półtora wieku odtworzył ich uczucia historyk rzymski, a odtworzył z taką siłą psychologiczną, że ze słów Liwiusza odbiera się prawie bezpośredniość wrażenia. Taka w owym opisie siła wyobraźni, intuicyi czy pragnienia wolności! — Bo w czasie, gdy to Liwiusz pisze, wolność i w jego ojczyźnie poczyna przygasać i niezawodnie z duszy autora płyną słowa rozrzewnienia nad wybuchem radości Hellenów: „ut facile appareret nihil omnium bonorum multitudini gratius quam libertatem esse". Że tu nie retoryka, nie obca zresztą historyografii rzymskiej, ale prawda przemówiła, odczuć to potrafi czytelnik polski, którego sercem targnęło wzruszenie na słowa proklamacyi wolnej Polski, w tym samym niemal odstępie czasu od utraty wolności, jak ongiś Grecyi.

Lecz dziś widnokrąg myśli polskiej nie tylko przebiegają błyski historyczne, lecz nadto roztęczowiają go wspaniałe wizye Przedświtu, które zawsze rozpalały serca:

„Coraz więcej widm tych wschodzi...
Na ich ustach hymn radosny".

Jakby się słyszało ich pienie w słowach Dantego:

„E *Te Deum laudamus* mi parea
Udire in voce mista al dolce suono".

Korowód wielkich duchów przeszłości nawraca ku nam żyjącym, by wciągnąć nas w tryumfalny pochód ku wymarzonej przyszłości.

Dr. Wincenty Śmiałek.

O mistycznem ciele Chrystusa.

(Dokończenie).

I otóż tutaj przychodzi nam w pomoc teologia sakramentalna, rozróżniając w Sakramencie 3 części składowe: 1. obrzęd zewnętrzny — *Sacramentum tantum;* 2. łaska — *res tantum;* 3. charakter — *res et Sacramentum.* W zewnętrznym obrzędzie uwidocznia się jakoby przedłu-

żenie rzeczywistego ciała Chrystusowego, jakoby pomost, przez który wpływ Boskiej Osoby przenosi się na człowieka; w łasce widzimy ducha, ożywiającego ów organizm, a w charakterze? — Tylko tam chyba owej wewnętrznej struktury tego organizmu szukać wypada?

I tak jest rzeczywiście. Posiada on bowiem do tej roli wszelkie dane. Nasamprzód jest on czemś, co we wnętrzu człowieka, w duszy jego ma swoją siedzibę. A przecież dusza właśnie ma wejść w skład ciała mistycznego. Bo chociaż droga, którą unia hypostatyczna przedłuża się na rodzaj ludzki, prowadzi przez świat ciała i zmysłów, jak to wyżej wyłożyliśmy, to przecież celem i kresem tej drogi jest dusza; dlatego nie to, co na powierzchni świata materyalnego się unosi, a więc nie obrzęd zewnętrzny, lecz to, co do dna natury ludzkiej — do duszy dociera, może jedynie stanowić ową spójnię mistyczną ciała Chrystusowego z nami.

Charakter sakramentalny jest dalej jakoby jądrem Sakramentu i zogniskowaniem sakramentalnego działania. Z jednej bowiem strony jest bezpośrednim skutkiem rytu zewnętrznego i skupia w sobie moc Boskiej Osoby Chrystusa, z drugiej zaś strony jest źródłem łaski Bożej, jej punktem zaczepnym. I ten sam cel ma wcielenie w Chrystusa: ma z jednej strony wprowadzić duszę pod ożywcze promienie Bóstwa Jezusowego, a z drugiej strony i wskutek tego zrodzić w niej łaskę uświęcającą.

Jako to jądro Sakramentu jest dalej charakter najtrwalszym jego składnikiem. Akcya sakramentalna przemija, łaskę Boską utracić można, charakter pozostaje i trwa na wieki. Więc i z tego względu nadaje się nadzwyczajnie do tego, by być w ciele mistycznem owym jakoby szkieletem kostnym o niespożytej trwałości.

Charakter sakramentalny jest także tak samo tajemniczym, jak ciało mistyczne. Stoi on bowiem w pośrodku i styka się z dwoma światami tajemnic i to tajemnic największych: łaski i unii hypostatycznej i stąd jest tym czynnikiem, co zewnętrzną akcyę sakramentalną przenosi w regiony świata nadprzyrodzonego, co ją napełnia życiem Bożem i zwykły obrzęd czyni przedłużeniem ciała Chrystusowego, a równocześnie też tem, co z łona swego, jakoby owoc swój, wydaje łaskę Bożą.

Charakter sakramentalny nakoniec — i to jest najważniejsze — jest dlatego owym pierwiastkiem formującym i organizującym wewnętrzną strukturę ciała mistycznego, ponieważ duszę upodabnia, konfiguruje Chrystusowi, ponieważ naznacza ją charakterem Chrystusowym. Sakramentalnym charakterem Chrystusa jest unia hypostatyczna, przez którą zajął między Bogiem a człowiekiem stanowisko pośrednika. Na mocy tego charakteru — będąc człowiekiem — najwyższymi szczytami swego bytu wrasta w sam środek świata Bożego, a będąc Bogiem, korzeniami swego bytu przerasta wszystkie warstwy stworzenia. Stąd mocą tego samego charakteru, jako Bóg z łona ojcowskiego pełność Bóstwa wnosi między ludzi, a jako człowiek, nędzę ludzką opromienia blaskiem Boskiej godności. A charakter ten posiada nie tylko z jakiej moralnej delegacyi, ale z urodzenia, z natury: jako „Bóg Człowiek", jako ten, którego ludzka natura w zjednoczeniu hypostatycznem naturą Boską, niby jaką sakrą kapłańską, została namaszczona. Chcąc zaś do udziału w tem stanowisku przypuścić wiernych swoich, czyni z nich swoje ciało mistyczne czyli wyciska na duszy podobieństwo i odblask swego charakteru, a tem samem poddaje ją panowaniu swej Boskiej Osoby.

Jest to więc nasamprzód pewien odblask godności Chrystusa. Promień ten przenika duszę ludzką, wieńczy ją niewidzialną koroną godności Boskiego Pośrednika, upodabnia ją i namaszcza na członka Chrystusowego. Promień tego światła, o ile padnie na grunt podatny, natychmiast grunt ten ożywia życiem łaski Bożej.

Jest to dalej odblask potęgi Chrystusowej. Promień ten, padając na duszę, przeobraża ją na sposobne narzędzie Boskiej Jego Osoby i wynosi przez to nie tylko do wysokości Jego stanowiska i godności, ale także do wysokości Jego działania. Nie ma to znaczyć, jakoby dusza otrzymała jakie nowe zdolności czy władze do wykonywania dzieł Chrystusowi właściwych, jak to poniekąd przy udzieleniu łaski ma miejsce, ale tyle tylko, że dusza mocą tego charakteru staje się członkiem i narzędziem Chrystusa i przez to organiczne z Nim jako z Głową złączenie bierze udział w Jego działaniu Kapłana - Pośrednika.

I ten oto charakter stanowi ową wewnętrzną strukturę ciała mistycznego. Jako pierwowzór jego w Chrystusie nie jest czemś tylko moralnem, jakąś w idei Bożej zamierzoną deputacyą, tak samo i charakter jest czemś realnie, fizycznie na duszy wyrażonem tak trwale i niespożycie, że ani potęga śmierci, ani moc ognia piekielnego, ani jasność niebieska nie jest zdolną go z duszy wymazać.

Charakter ten jednakowoż, a przez niego również i wcielenie w Chrystusa nie odrazu dochodzi do najwyższego rozkwitu, ale przejść jeszcze musi pewne stadya rozwoju i stopnie doskonałości.

Na pierwszym stopniu, w chwili, kiedy nowe ukształtowanie duszy w Sakramencie odrodzenia wprowadza ją w ciało mistyczne Chrystusa, charakter ten polega jedynie na pewnem uzdolnieniu do przyjęcia działania hypostatycznego, na podatności do poddania się jako członek panowaniu głowy, na pewnem namaszczeniu, mocą którego dusza uprawnioną się staje do czerpania ze skarbnicy Chrystusowej skarbów życia nadprzyrodzonego i do wykonywania funkcyi życiowych jako komórka, w żywy organizm wcielona.

Na drugim stopniu, przez wyrycie nowego piętna, względnie przez rozszerzenie pierwszego, zacieśniają się węzły duszy z ciałem mistycznem. Na mocy Sakr. bierzmowania ma ona żyć odtąd już nie tylko życiem indywidualnem, właściwem pojedynczej komórce tego ustroju Chrystusowego, ale życiem społecznem i spełniać funkcye właściwe już nie tylko jednej komórce, ale całemu organizmowi dla dobra całego ustroju. Charakter prywatny rozszerza się w charakter socyalny, ze zwykłego członka czyni rycerza.

Na trzecim stopniu wreszcie charakter sakramentalny doprowadza duszę do pełnego udziału w kapłaństwie Chrystusowem i wyciska na niej podobieństwo tego dominującego stanowiska, które Chrystus jako Głowa zajmuje w ciele mistycznem, czyniąc ją przez to, jakoby

w swojem zastępstwie, drugą tegoż ciała głową. Tutaj więc owo pasywne uzdolnienie do korzystania ze skarbów hypostatycznego zjednoczenia przechodzi w aktywne współdziałanie z Głową, by tę moc tajemniczą na inne członki przenosić, godność i działanie Chrystusa im zastępować i Jemu właściwe funkcye spełniać. Takie ucharakteryzowanie duszy uzdalnia ją zatem nie tylko do społecznego w mistycznem ciele działania, ale przyznaje jej stanowisko prawdziwego, świętego, hierarchicznego w niem przełożeństwa i rzeczywisty udział aktywny w królewskiej, nauczycielskiej, kapłańskiej władzy Boskiego Pośrednika.

Ten więc charakter sakramentalny stanowi ową wewnętrzną strukturę mistycznego ciała Chrystusa, jakoby rdzeń tajemniczego ustroju. Wprawdzie charakter ten tylko w 3 Sakramentach bywa udzielany: w chrzcie, bierzmowaniu i kapłaństwie, lecz i w innych Sakramentach działanie ich odbywa się w zależności od charakteru, tak że chociaż nowego charakteru nie wyciskają, to jednakowoż dawny charakter do pewnego stopnia modyfikują. Stawiają one bowiem duszę w pewne szczególne wobec Chrystusa, jako Głowy mistycznej, położenie, zadzierżgują jakoby nowe węzły, wzbogacają nowemi funkcyami, tak że dawny charakter jakoby w nowem świetle, w nowem ugrupowaniu się ukazuje, przez to nowe tytuły do łask i pomocy Bożych funduje.

Nie na to bowiem ukrył Chrystus w duszy ów jakoby szkielet swego mistycznego ustroju, żeby dusza świeciła nagiemi kośćmi tego szkieletu, lecz żeby go pokryły tkanki i wiązania najrozmaitszych rodzajów i odcieni. Przy nim i około niego ma się zawiązywać życie organiczne, spływające z Głowy we formie łaski uświęcającej. W Chrystusie wprawdzie ten charakter i łaska nierozdzielnie są złączone, w duszy ludzkiej mogą się rozdzielić; — w Chrystusie niepojęta siła tego Bożego namaszczenia sprowadza pełnię życia i łaski, w duszy ludzkiej jest tylko odblask tej jasności, pełni łaski nie sprowadza, jedynie przez ciągłą komunikacyę, ciągłe oddziaływanie pomnożyć pragnie. Stąd więc z Głowy ku członkom właśnie o ów charakter, jakoby o szkielet kostny, owijają się i formują owe życionośne sploty i tkanki żył, nerwów, muszkułów — wszystko to, co stanowi życie Chrystusowe w Kościele.

A życie to podobne do tętna krwi ludzkiej, w dwóch toczy się kierunkach. To z Głowy, z góry ku dołowi — z pełni Bóstwa, tam się mieszczącej, jak najwięcej stara się przenieść w poszczególne tego ustroju komórki, to znowu, z dołu do góry się wzbijając, komórki te jak najwyżej pragnie wynieść i w blasku Bóstwa Chrystusowego opromienić. Kierunki te schodzą się i krzyżują się w Najśw. Eucharystyi, gdzie to zniżanie się Bóstwa i to wywyższenie człowieczeństwa dochodzi do najwyższego szczytu. — Lecz omówienie tej roli jako też i innych Sakramentów w szczególności w mistycznem ciele wymagałoby osobnej rozprawy.

X. Karol Szrant C. ss. R.

Dlaczego Wielkopolanie są religijniejsi od „Galicyan“?

Podziwiać Czcigod. X. Dra Jana Siemieńskiego, Autora Listów z podróży, umieszczonych świeżo w *Gaz. Kość.!*

Starzec ośmdziesięcioletni podróżuje w czasach wojennych mimo olbrzymich przeszkód i opisuje z humorem i werwą młodzieńczą swe wrażenia i przygody, wplatając raz po raz cenne uwagi i aluzye do stosunków naszych we wszystkich dzielnicach Polski

Dziwi się czytelnik, że sędziwemu Autorowi po tylu niezliczonych pisaninach, nawołujących do reformy ducha katolickiego w Polsce, z których pewno niewiele oglądał pożytku, chce się jeszcze chwytać za pióro. Wszak wielu z młodszych od niego, którzy próbowali tego samego środka, zraziło się do pisania, bo nie widząc żadnego skutku i zmiany na lepsze, powiedzieli sobie: „Po co pisać? Cui bono? Szkoda czasu, szkoda atramentu, czernidła drukarskiego i papieru tak bardzo dzisiaj drogiego: za sto lat będzie tak samo, a może jeszcze gorzej! *Mundus vult decipi, ergo decipiatur*“!

A jednak, choć mam wielki respekt przed sędziwym Autorem, nie mogę pominąć milczeniem jednego przytyku, który daje Duchowieństwu polskiemu w Galicyi, a specyalnie katechetom tutejszym. Chwaląc całkiem słusznie rekolekcye w towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu, pisze: „Te rekolekcye w Towarzystwie przyjaciół nauk są najwymowniejszym tryumfem Duchowieństwa Wielkopolskiego, które tak wychowuje swoich uczniów; zresztą Galicya wie, że wszyscy profesorowie przybyli z Poznańskiego, odznaczają się gruntowną pobożnością“.

Jest w tej pochwale zarzut, uczyniony księżom Polakom w Galicyi, zwłaszcza katechetom szkół średnich: „Patrzcie! Co tamci robią, a co wy robicie? Albo nie umiecie, albo nie chcecie ich naśladować“!

Otóż pozwoli naprzód Czcig. X. Doktor sprostować swe pochwały o tyle, że nie wszyscy profesorowie przybyli z Poznańskiego, odznaczają się gruntowną pobożnością! Ale prawdą jest, że ogromna większość uczniów i profesorów stamtąd przybyłych na tę pochwałę zasługuje i od naszych pod tym względem znacznie wyżej stoi.

Czyja to jednak zasługa?

Przyczyn tego zjawiska należy szukać w przeszłości najstarszej dzielnicy Polski. Podczas gdy Galicya została zmrożona duchem józefinizmu, którego jaskrawy przykład przytacza sam Czcig. Autor odnośnie do kazań, Wielkopolska przeżywała czasy dla religii katolickiej pomyślniejsze. Uwięzienie arcybiskupa Marcina Dunina w r. 1839 przez rok blizko w Kołobrzegu, a zwłaszcza straszliwa walka kulturna w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych zeszłego wieku wstrząsnęły do głębi duszami Wielkopolan, ale wstrząsnęły zbawiennie, uzdrawiająco, bo były dla społeczeństwa wielkopolskiego najwymowniejszą apologią Kościoła, Duchowieństwa i wiary katolickiej. Powtórzyła się na Wielkopolanach stara jak świat prawda, że skarby, które nam wróg chce wydrzeć, stają się dla nas cenniejszymi i pilniej są strzeżone.

Gdyby Galicya była przeszła przez podobny „kulturkampf“ (czego żałował zmarły niedawno ostatni kardynał Polski), byłaby z pewnością religijnie także się podniosła

Ale to nie jest główna racya. Burze są potrzebne, bo one powietrze czyszczą, lecz im nie można przypisywać urodzajów, jakimi się cieszy rozumny i pracowity rolnik.

Także na niwie religijnej, a zwłaszcza wychowania młodzieży, trzeba pracy rozumnej i ciągłej, jeżeli chcemy otrzymać pokolenia religijnie dojrzałe i uświadomione.

Otóż szkolnictwo niemieckie, dzięki przezorności i stanowczości katolików niemieckich, ustawowo zapewnia młodzieży daleko większe korzyści pod względem religijnym, aniżeli szkolnictwo austryackie.

Już szkoły ludowe zaprawiają młodzież praktyczniej do pobożności, prowadząc ją codziennie na Mszę św. nawet w takich luterskich miastach jak Berlin. Nauczycielstwo świeckie zajmuje się gorliwie śpiewem religijnym i nadzorem młodzieży w czasie nabożeństwa i modli się z nią wspólnie.

W szkołach średnich widać ogromny ustawowy nacisk i na naukę religii i na zaprawianie młodzieży do prawdziwej pobożności. Nauka religii trwa lat dziewięć, bo tyle lat obejmuje kurs gimnazyalny; w pierwszej klasie przeznaczono na nią trzy godziny, w następnych 2 tygodniowo.

Młodzież spowiada się i komunikuje obowiązkowo co miesiąc (w niektórych dyecezyach co 6 tygodni), na Mszę św. uczęszcza obowiązkowo prócz niedzieli i świąt 2 razy w tygodniu. Jeżeli zaś jest gdzie blizko kaplica lub kościół dogodny, odprawia się dla uczniów nadobowiązkowo Msza św. codziennie, na którą większość uczniów i znaczna część profesorów przychodzi.

U nas jest mniej godzin na naukę religii wobec krótszego kursu nauk gimnazyalnych. Obowiązkowe słuchanie Mszy św. w szkołach ludowych po za niedzielą i świętami, nawet w miesiącach letnich, nie wszędzie się praktykuje; w wielkich miastach naszych prawie ustało. W szkołach średnich obowiązek słuchania Mszy św. ogranicza się tylko do niedzieli i świąt, obowiązkowa spowiedź i Komunia odbywa się zaledwo 3 razy do roku.

Według ustawodawstwa szkolnego niemieckiego egzamin maturalny z nauki religii istnieje w szkołach średnich podziśdzień i nie jest wcale bagatelizowany. U nas dawno zniesiono go i ani śladu oceny wiedzy religijnej ucznia nie spotykamy w obecnych świadectwach dojrzałości. — A wiadomo każdemu, który zajmował się szkolnictwem, jakie ogromne znaczenie ma nota dla ogółu uczniów, zwłaszcza w świadectwie dojrzałości. Ona jest dla wielu głównym bodźcem do nauki i będzie nim zawsze, bo natury ludzkiej, zwłaszcza młodzieńczej, nikt nie zmieni, chyba Bóg jeden.

W szkołach średnich, podlegających ustawodawstwu niemieckiemu, jest też 2 razy tylu katechetów, co u nas z tej przyczyny, że każdy (z nielicznymi wyjątkami) składa egzamin profesorski nie tylko z przedmiotów, należących do zakresu nauki religii, ale także z przedmiotów świeckich pewnej grupy. Uczy więc nie tylko religii, ale i świeckich przedmiotów. Dlatego potrzeba większej ilości katechetów, a także ich wpływ w szkole rośnie, bo ta kwalifikacya katechety imponuje profesorom świeckim, a osobliwie młodzieży, która z tymi się więcej liczy, których więcej w szkole się boi lub potrzebuje. Im więcej księży w szkole, tem wpływ ich większy.

U nas zaprowadzono coś podobnego przed kilkudziesięciu laty, ale potem zniesiono z niewiadomych powodów.

Także inspekcya nauki religii w tamtejszych szkołach jest ściślejsza i praktyczniejsza. Inspektor szkolny duchowny zwiedza co roku zakład przez kilka dni i jest we wszystkich klasach na całej lekcyi katechety. Potem miewa z nim konferencyę — a nadto wspólną konferencyę ze wszystkimi katechetami odbywa co roku w stolicy biskupiej. Swoją drogą inspektor świecki osobno jeszcze wizytuje katechetę, co już odnośnie do nauki religii jest rzeczą zbyteczną, zwłaszcza że może metodę nauczania katechety poznać na jego lekcyach świeckich.

U nas bywa ta inspekcya bardzo powierzchowna i sporadyczna. Brak odpowiednich inspektorów duchownych, a próby reformy na tem polu, jakie tu i ówdzie spotykamy, są, zdaje się, tylko próbami i czekają na ogólne, gruntowne unormowanie tej sprawy, którego sami katecheci na swoich zjazdach żądali [1]).

Nie można też wymagać jedynie od szkół średnich wykształcenia i pogłębienia ducha religijnego u młodzieży. Zadanie to ciąży także na uniwersytetach. Tam nasza młodzież bardzo dużo traci ze skarbu wiary, wyniesionego z gimnazyum — przyznaję, że nie bardzo bogatego.

Na niemieckich uniwersytetach nie brak związków katolickich akademickich. Czcigodny Autor naliczył ich 7 w samym Wrocławiu. A u nas? Prawie ich całkiem niema. Sodalicye akademickie mają swój odrębny charakter i nie chcą czy nie mogą objąć szerszych sfer akademickich. Zaś inne, jak n. p. dawniej Jagiellonia, obecnie Polonia zazwyczaj słabo wegetują. Niechże i profesorowie uniwersytetu, przedewszystkiem księża, zajmą się więcej tą sprawą, bo to głównie ich dział. Katecheci szkół średnich, mimo bardzo trudnych warunków, posyłają na uniwersytet stosunkowo dużo młodzieży wierzącej i praktykującej, jak to widać na znacznym kontyngencie kandydatów do stanu duchownego, którego — dzięki Bogu — nasze gimnazya corocznie dostarczają. Dopiero na uniwersytecie młodzież jałowieje pod względem religijnym w sposób zatrważający.

Prawda, że niektórzy profesorowie uniwersytetu dostarczają podręczników do nauki religii w szkołach średnich i tym sposobem chcą się przyczynić do ugruntowania wiary w sercach młodzieży, ale to nie wystarcza. Niech piszą apologie naukowe wiary katolickiej dla sfer akademickich, niech prawią im corocznie konferencye apologetyczne, niech wiążą akademików w związki katolickie na wzór niemieckich! Wszak mają tyle warunków po temu. Młodzież uniwersytecka wszystkich wydziałów z nimi się styka, poważa ich i nieraz ich potrzebuje! Ona im prędzej uwierzy niż katechecie gimnazyalnemu lub innemu księdzu, choćby chciał się nią zająć.

---

[1]) Dopisek redakcyi. O różnych sposobach odbywania inspekcyi nauki religii mogą być i są różne zdania; według naszego nie potrzebuje ona trwać co roku przez kilka dni i nie potrzeba przysłuchiwać się we wszystkich klasach lekcyom katechety, żeby wyrobić sobie zdanie o jego metodzie i jej wynikach, o stosunku jego do uczniów i t. d. Chodzi tylko o to, żeby jakiś nadzór wykonywano; trzeba też żądać od wszystkich katechetów, żeby zajmowali się metodyką nauki religii, żeby kształcili się w swoim zawodzie, żeby brali udział, o ile mogą, w posiedzeniach Kół Katechetów i t. d.

Nie można też przeoczyć faktu, że katolicyzm pomimo że jest liczebnie słabszym, okazuje w Niemczech daleko więcej żywotności niż w Austryi. Na polu naukowem i piśmienniczem, na polu organizacyi, zjazdów i stowarzyszeń wyprzedzili Niemcy, należący do Rzeszy, nietylko katolików w Austryi, ale także we wielu innych katolickich krajach, żeby tylko spojrzeć na tak liczne i wspaniałe zjazdy katolików niemieckich.

Także żywioł żydowski jest tam w porównaniu z Galicyą znacznie mniej reprezentowany i wpływ jego w szkołach jest znacznie mniejszy. Nawet od protestantów katolicy niemieccy potrafili w szkolnictwie znacznie się izolować zaprowadzeniem szkół wyznaniowych, nawet i średnich, które dopiero w najnowszych czasach zaczęto zastępować szkołami symultannemi, jakiemi są od dawna wszystkie szkoły publiczne w Galicyi.

Nie przypuszczam, żeby tego wszystkiego nie znał Czcig. Autor „Listów z podróży" a nawet przewiduję, co on na moją pisaninę odpowie: „Prawda! — zawoła — ale wy katecheci jesteście od tego, aby złe naprawić. Krzyczcie więc na wszystkie strony, że jest źle, wykazujcie braki, dopominajcie się reformy!"

Czyśmy tego nie czynili? Proszę choćby tylko przejrzeć cztery pamiętniki drukowane naszych dotychczasowych zjazdów i kursów katechetycznych. Ile tam skarg, ile żalów, ile projektów i żądań! Wygłoszone one były wobec przedstawicieli Władzy duchownej i świeckiej, rozesłano je potem jeszcze do przeczytania przedstawicielom tychże Władz, a cóż z nich za skutek? Prawie żaden. Nie chcę przez to ubliżyć nikomu, stwierdzam fakt.

Przed kilku miesiącami wnieśliśmy na ręce naszych Najprz. XX. Biskupów memoryał do Rady szkolnej, żądający wyznaczenia jednej godziny tygodniowo w niższych klasach szkół średnich na obowiązkową naukę śpiewu religijnego, który tak strasznie jest u nas zaniedbany. Na to nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi, tylko powiedziano nam prywatnie, że ta innowacya jest niewykonalna bez pozwolenia ministra oświaty!

Powie może Czcig. X. Doktor: „No, to przynajmniej róbcie, co możecie: uczcie jak najlepiej, zachęcajcie młodzież do częstego przystępowania do Sakramentów św., do porządnego zachowania się w kościele i korzystania z rekolekcyi wielkanocnych, zakładajcie kółka religijne" i t. p.

Prawda, że to są dobre rzeczy i my to chcemy wykonać. My wysilamy się na różne sposoby i środki, ale przyzna X. Doktor, jako znający tyle krajów, że wśród ciężkich warunków praca idzie ciężko i powoli.

Nie chcę ja jednak wymawiać siebie i swoich kolegów w zawodzie od wszelkiej winy. Choć robimy dziś więcej niż się robiło dawniej, ale jeszcze robimy za mało, jeszcze nie wszyscy rozumiemy potrzebę reformy. Nie brak wśród nas takich, którzy są przeciwni przywróceniu religii przy maturze, zaprowadzeniu częstszej obowiązkowej spowiedzi, zakładaniu kółek religijnych, reformie podręczników do nauki religii. Ale czyż można się temu dziwić? Tyle dziesiątek lat trwa już obecny system szkolny w Galicyi, tyle pokoleń się na nim wychowało, że potrzeba zmiany nie dla wszystkich jest widoczną. Ufajmy jednak, że coraz bardziej będzie wzrastała liczba u nas tych, którzy dobrze widzą potrzebę reformy i że ich głosy przy odbudowie Polski lub choćby wyodrębnieniu Galicyi, nie utoną w zapomnienia fali. Tymczasem miejmy serce i patrzmy w serce! Sądźmy siebie i drugich, ale sądźmy, zwłaszcza drugich, sprawiedliwie, lecz z wyrozumiałością!

X. Mateusz Jeż.

Odbudowa naszego przemysłu.

„Pracujcie wytrwale i nie patrzcie, abyście wy owoce już oglądali".

(Z przemówienia Najprz. X. Biskupa Nowaka przy założeniu Rady Katolickiej).

Da się ona oprzeć o chrześcijańskie stowarzyszenia przemysłowe, zorganizowane w „Związek krajowy".

„O ile rozwój rolnictwa tkwił i tkwić będzie bezpośrednio w naszych rękach i w naszej mocy, o tyle rozwój polskiego przemysłu będzie zależał od licznych i na długo wrogich działań potężnych, a groźnych zachodnich sąsiadów" (Dr. Leon Świeżawski: Odbudowa kraju").

Już państwowa ustawa przemysłowa nakłada na stowarzyszenia obowiązki, niestety całkiem zaniedbane. Wobec naszej anemii gospodarczej, kto wie, czy nie lepszy byłby policyjny system „uszczęśliwiania z urzędu" lat pięćdziesiątych? Może jednak teraz nareszcie sami ockniemy się z długiego letargu!

I. Pośrednictwo pracy.

Jest bardzo dużo rąk chętnych do pracy, ale brak łącznika, któryby dzieci skierowywał od razu do właściwej gałęzi przemysłu czy handlu. Zresztą mało które zna to łatwe, a bardzo zyskowne pole pracy; niewiele więcej znają je ich rodzice: ogromna większość nie ma nawet pojęcia, że oprócz szewstwa, stolarstwa, kowalstwa i drobnych kramów inny przemysł jest na wsi możliwy. Tymczasem w samej Austryi istnieją szkoły dla kilkudziesięciu rozmaitych rzemiosł! Tu potrzeba odczytów uświadamiających, koniecznie jednak z pomocą kinematografu, jak to się oddawna praktykuje na Zachodzie. Prócz tego, w każdej parafii przynajmniej, ktoś z inteligencyi powinien mieć upoważnienie do jednania terminatorów, względnie praktykantów, a dla informacyi posiadać najnowszy skorowidz naszych przedsiębiorstw na całym obszarze Polski, jakoteż wszelakich szkół zawodowych i warsztatów wzorowych. Na razie jest to dla przeważnej części nawet inteligencyi „terra incognita".

Dla krajowej organizacyi jakże łatwo założyć inseratowe pismo tygodniowe i w niem drukować rejestry zgłaszających się z całego kraju terminatorów i wogóle sił roboczych. Taksy za zgłoszenia przewyższyłyby napewno kilkakrotnie koszta całego wydawnictwa i sowicie opłaciłyby całe przedsięwzięcie. Tak natomiast, jak rzeczy stoją dzisiaj, łatwiej jest rozróżnić głosy rozmawiających na jarmarkach chińskich, aniżeli wyczuć uchwały na zebraniach stowarzyszeń przemysłowych, kiedy na porządku dziennym ukaże się sprawa organizacyi pracy i opieki nad młodzieżą.

Młodzież ta wszelako, tak samo, jak stan robotniczy, nie obcą jest naszej trosce i mamy obowiązek chronić ją przed obcymi agentami i przed wyzyskiem. — Los

szukających pracy bywał zwyczajnie smutny, nie mieli gdzie głowy przytulić. Jeśli przyjadą do miasta, niechże znajdą dach nad głową w katolickim domu robotniczym. Jeśli brak dla nich pracy w warsztatach krakowskich lub lwowskich, trzeba tych ludzi wysłać tam, gdzie ich poszukują powiatowe pośrednictwa pracy, ale przez tych parę dni wyczekiwania na posadę niechaj ich chroni przed lichwą i natarczywością.

II. Katolickie schronisko robotnicze.

Tych, którym brak wszelkiego uzdolnienia przemysłowego, trzeba zaraz użyć jako zwyczajnych wyrobników. Tacy są poszukiwani, chodzi tylko o to, by nie dawać ich w ręce niepewnych ludzi.

Szczególną troską należy otoczyć młodociane pracownice i tworzyć dla nich — rzecz naturalna — osobne schroniska i przytułki noclegowe pod egidą chlubnie u nas znanych towarzystw katolickich kobiecych.

Tu zapyta praktyczny Czytelnik: „Bardzo ładnie, ale skąd wziąć środki na to wszystko?“ Odpowiem przysłowiem: „Tam, gdzie jest wola, tam jest także i droga“. Jeśli wszystkie towarzystwa dobroczynne się połączą, potrafią takie schronisko wspólnemi siłami założyć. Nie przytułek dla bezpłatnego utrzymania, ale schronienie dla szukających pracy i biorących ją natychmiast, skoro im się jej dostarczy.

Nie mamy jeszcze w kraju katolickiego biura pośrednictwa pracy, któreby stało na wysokości swego zadania i miało stosunki na całym obszarze ziem polskich; i ono wszakże, jak tyle innych dzieł patryotycznych, a od tak dawna napróżno wyglądanych, wkrótce ma być powołane do życia przez Krakowski Komitet Biskupi. W ten sposób wyręczy on powołane koła rękodzielnicze w obowiązku, jaki ustawa nakłada na stowarzyszenia przemysłowe. Ona im też porucza staranie o należyte umieszczenie młodzieży.

III. Bursy rzemieślnicze.

Trudno, by rząd państwowy lub Wydział krajowy w każdym mieście zakładał szkoły i połączone z niemi internaty z funduszów publicznych; zatem rękodzielnicy powinni własnemi siłami postarać się o schronisko dla terminatorów, którzy w danem mieście nie mają krewnych lub też osób chcących się nimi zaopiekować. Dlaczego takie schronisko jest w interesie majstrów? Bo zrzuca z nich odpowiedzialność za moralne prowadzenie się ucznia, bo zapewnia majstrowi sumiennego pracownika, a tacy napewno wyjdą ze schroniska, jeśli w niem będzie kierunek katolicki. Taki wychowanek to doskonały nabytek. Powróciwszy co wieczora do bursy, pobierałby po 1 godzinie nauki praktycznej w warsztacie wzorowym (o czem niżej), z każdym dniem zatem jego robota musiałaby stawać się lepszą i wydatniejszą. Majstrowie, zatrudniający takich uczniów, mieliby zapewnione powodzenie. Odjętą będzie także majstrom obawa o zgorszenie ich dzieci przez terminatorów, jeśli ci oddalą się z ich domu zaraz po robocie, by zgromadzić się w bursie. Będzie przytem wielka ochrona zdrowia młodzieży, często wyzyskiwanej przez majstrów robotą aż do późnej nocy, za czem idzie zwyczajnie ruina fizyczna i charłactwo na całe życie, a wraz z niem kompletna nieudolność zawodowa. Jakby to było miło niejednemu z dzisiejszych rękodzielników, gdyby im kto był w młodości podał rękę, nauczył, otoczył życzliwą opieką! W Niemczech czeladź katolicka połączona jest w potężnej organizacyi Kolpingowskiej. Do Związku należało w 1912 r. 408 domów wartości 31 milionów marek. W domach tych mieszkało 6486 członków, 95.997 korzystało z noclegu, 16510 doznawało opieki, znajdowało rozrywkę godziwą i t. d. wśród dnia. Niby wiosenny powiew ogarnął młodzież czeladniczą w ostatnich 5-u latach duch i zapał religijny. W r. 1912 założono sekcyę pod nazwą „Apostolstwa Eucharystycznego“, do której należy 3000 członków. Związek rozbudza w członkach swoich ducha oszczędności. W 654 towarzystwach złożyli 2 miliony 344.249 marek w 1912 r. Nadto pośredniczył Związek w zabezpieczeniu na życie na 4 miliony marek. („Gazeta kościelna“ z 1914 str. 186).

„Któż nie wie, jakie są kolosalne braki w polskim przemyśle metalowym i elektrotechnicznym!.. Nie żąda się milionów, ale pracy systematycznej po miastach i wsiach i od czasu do czasu kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy, a całe setki tysięcy zdobędą w kraju i dla kraju średni złoty dobrobyt“. (X Mieczysław Kuznowicz: „W sprawie sił wytwórczych w polskim przemyśle“). By uzyskać znaczne fundusze, jakich wymagałoby założenie i utrzymanie burs i schronisk robotniczych, można z niemi połączyć

IV. Warsztaty wzorowe.

Przy bursie bardzo łatwo je założyć. Tam osobliwie, gdzie niema szkoły rękodzielniczej, a zwłaszcza wobec dzisiejszego niesłychanego braku rzemieślnika jest to rzecz nagląca. Tem bardziej więc potrzeba wszędzie wzorowych ulepszonych maszyn i najbardziej uproszczonej metody dla zaoszczędzenia czasu i tak nielicznych rąk ludzkich. Dużo w tym kierunku zdziałało przed wojną nowe ministerstwo pracy przez zachętę do zakładania postępowych warsztatów i studya, jakie wysłannicy ministerstwa odbywali po fabrykach zagranicznych. Powróciwszy stamtąd, urządzali kursy, wystawy maszyn i wzorowe rękodzielnie w najdalszych zakątkach monarchii. Takie warsztaty wzorowe, założone np. przy bursach, możnaby z czasem przekształcić na „Spółki zarobkowe“, które mają zapewnioną pomoc kraju. Oprócz wychowanków bursy mogłoby w takich warsztatach pracować po kilku a nawet kilkunastu majstrów bezrobotnych w każdym dziale, a rozumie się samo przez się, że zakład powinien mieć ulepszone maszyny. Wtedy możnaby konkurować z wyrobami czeskimi i wiedeńskimi, pod warunkiem oczywiście zastosowania wszelkich zasad wielkiego przemysłu, o czem niżej.

W rozmowie z jednym z majstrów w Drohobyczu, przed wojną, dowiedziałem się, że na 200 samoistnych szewców połowa zarabia tam dostatecznie, podczas kiedy druga cierpi niedostatek, bo nie ma odbytu. A gdyby tę drugą połowę skierować do warsztatów wzorowych? Jeżeliby warsztaty się rozwinęły, to wątpić należy, czy sklepy wiedeńskie wytrzymałyby z nimi konkurencyę, bo z pewnością nie wychodziłaby z tych warsztatów tandeta. To znaczy, że kupiec, który teraz chwali się, że przez kilka dni przed świętami sprzedał 6000 par i zrobił majątek, nie sprzedałby i dziesiątej części. Za to stu

obywateli drohobyckich znalazłoby intratną i miłą pracę. Istniejące zaś fabryki nasze z pewnością nic na tem nie straciłyby, gdyż warsztaty byłyby z niemi w porozumieniu. Na razie wystarczyłoby w każdem większem mieście przy bursie wraz ze „schroniskiem dla robotników“ założyć warsztaty: szewski, krawiecki, stolarski, kowalski, oraz garbarnię okręgową.

Tak więc przechodzimy do rozwiązania dalszej naglącej kwestyi:

V. Składy surowców.

Tylko zupełna bierność i apatya może doprowadzić do widowiska, na jakie codzień patrzeliśmy niedawno, że mianowicie skóra, wyrobiona w garbarni jakiegoś miasteczka obok Kołomyi, mająca pierwszą markę na targu w Londynie, nie jest wogóle do nabycia w temże miasteczku, tylko w Londynie, ale już jako skóra angielska. Tak samo galicyjskie produkty rolne i lasowe są droższe w Galicyi, niż te same produkty galicyjskie na Śląsku pruskim, w Saksonii etc. Nikt nie może mieć nic przeciw temu, by wyrób galicyjski szedł za granicę i tam uzyskiwał wysoką cenę, katolickie społeczeństwo nie powinno wszakże dopuścić, aby ten handel był w rękach obcych. Kiedy ci obcy potrzebują materyału dobrego i taniego do swych warsztatów, to go natychmiast znajdują. Nasz katolicki robotnik go nie dostanie, przynajmniej nie na tak dogodnych warunkach i nic dziwnego, bo nie wie, gdzie go szukać, a nikt mu go nie wskaże. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Frintaneum-Augustineum 1816—1916. Stuletni jubileusz obchodziło Frintaneum 18. listopada w swojem zaciszu domowem, można powiedzieć, w swojem kółku rodzinnem. Pomimo to, a raczej dlatego uroczystość miała charakter podniosły, poważny, serdeczny. — J. Em. kardynał Piffl odprawił o godzinie 9-tej w kaplicy Instytutu cichą Mszę św., której wysłuchali dyrektorowie zakładu, proboszcz zamkowy, prałat Ernest Seydl i obecni członkowie Instytutu. Po Mszy odmówiono z J. Em. kardynałem *Te Deum laudamus*. Obecni otrzymali przy rozpoczęciu nowych stu lat pracy arcypasterskie błogosławieństwo. W przemowie zaznaczył kardynał, że najwybitniejsi z duchowieństwa Austro-Węgier ubiegłego wieku wyszli z Frintaneum. Instytut okazał bardzo wydatną działalność. Na końcu jako arcybiskup wiedeński podziękował Frintanistom za ich pracę duszpasterską w Wiedniu, zwłaszcza księżom narodowości nieniemieckiej. Szczególnie owocną okazała się ich pomoc teraz w czasie wojny, gdy wielojęzycznych potrzeba spowiedników. Równocześnie ze Mszą dziękczynną X. kardynała była w kaplicy zamkowej druga Msza za duszę wszystkich dobrodziejów, przełożonych i członków Instytutu, którzy już pomarli. — Choć nikogo na jubileusz nie zapraszano, to jednak otrzymał Instytut wiele życzeń od biskupów, byłych członków i od fakultetów teologicznych. — Życzenia fakultetu teologicznego we Lwowie wyróżniały się swą serdecznością. — Odczytał je X. prałat Seydl przy obiedzie — iście nie jubileuszowym. We wszystkich stwierdzono zasługi Instytutu i podkreślono, że wychodzili z niego ludzie, u których „sentire cum Ecclesia“ górowało nad wszystkiemi pracami. Złożeniem też hołdu i wyrażeniem posłuszeństwa Ojcu św. jako Namiestnikowi Chrystusowemu, zakończyła się ta cicha uroczystość, która gdyby nie wojna, odbyłaby się była przy licznym zjeździe byłych członków, przy udziale ministrów i t. d. Ale wówczas, kto wie, czyby się były mogły przedostać na wierzch te czynniki idealne, które obecnie tak silnie wystąpiły.

Cóż to jest to „Frintaneum“?

Jakób Frint, proboszcz zamkowy (Burgpfarrer), późniejszy biskup w St. Pölten, w 1816 r., w klasztorze poaugustyańskim założył wyższy zakład naukowy pod wezwaniem św. Augustyna dla duchowieństwa Austro-Węgier, któreby pragnęło pogłębić swoje wykształcenie przy pomocy funduszu religijnego. Uwzględniono kierunek ascetyczny i naukowy. Na ascetyczny składa się codzienna medytacya ranna od $6^1/_2$—7 godz., pod przewodnictwem specyalnego dyrektora, adoracya Najśw. Sakramentu po obiedzie, wspólny brewiarz od $7^1/_2$—8 wieczór i modlitwy wieczorne o godz. 9. Nadto przy rozpoczęciu roku szkolnego są jednodniowe rekolekcye a w Wielkim Tygodniu pięciodniowe.

Praca naukowa jest głównie pracą prywatną. Uzewnętrznia się na zebraniach tygodniowych grup poszczególnych pod przewodnictwem dyrektora, w wykładach niedzielnych, wygłaszanych przez członków, w czwartkowych wykładach dyrektorów i w pracach w seminaryach naukowych na uniwersytecie. Prawie wszystkie prace, czytane w seminaryach teologicznych wiedeńskich, pochodzą z Frintaneum.

Jeżeli kto chce chodzić na wykłady innych wydziałów, musi mieć pisemne pozwolenie od swego biskupa. Największa część Frintanistów ma głównie na celu przygotowanie się do rygorozów, ale nie wszyscy. Obecnie np. na 30 członków jest czterech, którzy już uzyskali doktorat teologii, a pracują dalej w pewnym kierunku specyalnym. Dwóch chodzi na wydział filozoficzny, dwóch na prawa. Korzyść z wykładów uniwersyteckich może być bardzo znaczna. Obecnie do wybitnych profesorów wiedeńskiego wydziału teol. należą XX.: Marcin Grabmann, badacz filozofii średniowiecznej, Edward Eichmann, wydawca źródeł prawa kanonicznego, Niward Schlögl, badacz tekstu hebrajskiego Pisma św. i Alojzy Musil, badacz Arabii i Palestyny. Czasami słyszy się w Galicyi, że uniwersytet wiedeński jest zbyt liberalny. W kołach zaś protestanckich mówią znowu, że jest najbardziej zachowawczy i nieustępliwy, czytaj: zacofany. O poziomie naukowym w Instytucie mogą dawać pewne świadectwo osoby proboszczów zamkowych i dyrektorów, którzy są równocześnie wikarymi dworskimi. Z 44 dotychczasowych dyrektorów zostało 5-ciu arcybiskupami (między tymi ś. p. X. Nagl), 11-u biskupami, 4 profesorami uniwersytetu, 14 prałatami w kapitule. Z pod ich kierownictwa wyszło 1.070 księży, którzy, popracowawszy przez dłuższy lub krótszy czas nad sobą w Instytucie i bibliotekach wiedeńskich, wrócili do swoich dyecezyi, by lepiej spełniać obowiązki kapłańskie, jakiekolwiekby one były. Za jakość ich pracy część odpowiedzialności ponosi i Instytut.

Jakież mu świadectwo dali ci, którzy później pracowali w Galicyi? Było ich razem 166 księży (nie wliczając tych, którzy obecnie tam się kształcą).

A mianowicie z archidyecezyi lwowskiej było:

38	r. l.
31	r. gr.
2	orm
Razem 71	

Z tych przed r. 1880:

33	r. l.	po 1880:	5	r. l.
7	r. l.	„	24	r. gr.
2	r. orm.	„	—	r. orm.
Razem 42			29	

Z dyecezyi przemyskiej:

30 r. l.
15 r. gr.

Razem 45

Z tych przed r. 1880:

21 r. l.	po 1880:	9 r. l.
4 r. gr.	„	11 r. gr.
Razem 25		20

Z dyecezyi tarnowskiej: 40.
Przed r. 1880: 31 — po 1880: 9.

Z dyecezyi krakowskiej: 10.
Przed r. 1880: 3 — po 1880: 7.

Na stolicach biskupich zasiedli: J. E. X. Arcybiskup Bilczewski. Fischer, śp. Jachimowicz, Wierzchlejski, Monastyrski, Hirschler, Hoppe, Glazer. Rusini: Sembratowicz, Chomyszyn. Profesorami uniwersytetu zostali: Lenkiewicz, Lewicki, Spis, Mazurkiewicz, Sarnicki, Komarnicki, Jaszowski, Watzka, Trznadel, Myszkowski, Szczeklik, Gabryl. Prócz tych należą do wybitniejszych: Król Michał, Wądolny Czesław, Ślósarz Jan, Federkiewicz, Galant, Czopor, Szmyd, Góralik, Bąba, Górka, Kopyciński, Bernacki, Tylka, Dutkiewicz, Rec. — Reszta pomnożyła szarą liczbę pracowników: mniej ona ogółowi znana, ale nie możemy wiedzieć, czy niejeden z tych cichych pracowników nie jest lepiej zapisany u Boga niż wielu sławniejszych...

Takby się przedstawiała jedna z rodzin doktorskich. Podobne zestawienia tych, którzy kształcili się w Rzymie, Fryburgu, Lowanium, Insbruku, albo składali rygoroza we Lwowie czy w Krakowie, dałoby możność porównania i wydania sądu o tem, co nam dało każde z tych centrów nauk teologicznych. Czy wyniki są zadowalające, jaki pożytek dla dyecezyi z tych rokrocznie promowowanych doktorów, na to niech odpowiedzą zestawienia nazwisk i prac naukowych, któremi ci doktorzy zbogacili piśmiennictwo naukowe, a względnie — powinni byli zbogacić.

Archidecezya lwowska i dyecezya stanisławowska:

Jachimowicz Grzegorz 1816[1]), Goydan Dymitr 1816, Sebastyański Feliks 1816, Wiloszyński Piotr 1818, Barosiewicz Jan, r. gr. 1819, Penka Ignacy 1821, Reklewski Maciej 1823, Monastyrski Antoni 1825, Łuczakowski Eliasz, r. gr. 1826, Stosak Ferdynand 1826, Dawidowicz Dawid, r. orm. 1829, Hirschler Maciej 1829, Holeński (Hołyński?) 1831, Kucharski Jan 1832, Makowiczka Edward 1832, Donigniewicz Antoni, r. orm. 1835, Litwinowicz Spirydion, r. gr. 1836, Michalewski Jan 1835, Kórnicki Ignacy 1840, Peltz Franciszek 1841, Jurkowski Ludwik 1844, Wiliński Karol 1847, Schindler Aleksander 1847, Baranowski Julian 1850, Stańkowski Antoni 1851, Chrzanowski Ignacy 1853, Nikorowicz Julian 1854, Filarski Wojciech 1854, Trzciński Maksymilian, eques, 1856, Sarnicki Klemens, r. gr. 1859, Mielnicki Józef, r. gr. 1861, Dembiński Stefan 1865, Lewicki Rudolf 1866, Lenkiewicz Zygmut 1868, Mazurkiewicz Józef, r. gr. 1868, Lamboy Emilian 1869, Chołoniewski Jan 1872, König Feliks 1874, Laskowski Józef 1875, Komarnicki Józef, r. gr., eques 1878, Kominek Józef 1878, Ślósarz Jan 1880, Jaszowski Błażej 1881, Wacyk Hilarion, r. gr. 1887, Juryk Stefan, r. gr. 1889, Litwinowicz Grzegorz, r. gr. 1889, Grabowicz Eugeniusz 1890, Wanio Emilian, r. gr. 1892, Korduba Jan, r. gr. 1894, Preszlak Grzegorz, r. gr. 1894, Chomyszyn Grzegorz, r. gr. 1894, Pankiw Bazyli, r. gr., 1897, Lohiński Józef, r. gr., 1898, Baziuk Alexius, r. gr., 1899, Semenów Mikołaj, r. gr. 1899, Kunicki Leontius, r. gr., 1900, Wasylewicz Timotheus, r. gr. 1901, Jermy Karol, r. gr., 1904, Haluszczyński Tytus, r. gr., 1904, Baran Bazyli, r. gr., 1904, Jaremko Demetry, r. gr., 1904, Medwecki Jakób, r. gr., 1906, Budka Nicetas, r. gr., 1907, Mazurkiewicz Erazm, r. gr., 1907, Redkewycz Ambroży, r. gr. 1907, Bocian Józef, r. gr., 1908, Szurek Stanisław 1909, Bytomski Feliks 1909, Soból Jan, r. gr., 1909, Cehelskyj Ignacy, r. gr. 1911, Poplicha Józef 1911.

[1]) Rok przyjęcia do Instytutu.

Dyecezya tarnowska:

Laszkiewicz Walenty 1820, Rybański Michał 1821, Japadka Wawrzyniec 1823, Król Michał 1824, Wierzchlejski Franciszek 1826, Balzar Franciszek 1829, Sosnowski Feliks 1832, Galeczy (Golecssi) Antoni 1834, Heer Antoni 1838, Figwer Józef 1839, Rybarski Jan 1842, Grzegorzek (ak) Wojciech 1843, Gwiazdoń Wawrzyniec 1846, Rusinowski Oswald 1851, Martusiewicz 1851, Maniewski Konstanty 1852, Turlej Jan 1855, Watzka Józef 1856, Lipka Marcin 1860, Turner Antoni 1861, Kasprzak Józef 1864, Wisłocki Apolinary 1864, Fiałkowski Roman 1864, Krzysiak Jan 1867, Leja Andrzej 1868, Góralik Alojzy 1871, Maciejowski Ignacy 1872, Bąba Józef 1875, Kopyciński Adam 1875, Bernacki Jan 1880, Tylka Jacenty 1880, Dutkiewicz Stanisław 1883, Goliński Marcin 1886, Buczyński Józef 1886, Szczeklik Karol 1887, Górka Jakób 1890, Stanczykiewicz Jakób 1892, Frączkiewicz Adam 1892, Włoch Tomasz 1892, Rec Michał 1897.

Dyecezya krakowska:

Sękowski Maksymilian 1852, Bober Ludwik 1862, Paczigowsky Władysław 1863, Wądolny Czesław 1884, Babicz Jan 1885, Bilczewski Józef 1885, Gunia Augustyn 1886, Ryłko Paweł 1891, Gabryl Franciszek 1891, Kasprzyk Teofil 1892.

Dyecezya przemyska:

Wojtanowicz Józef 1817, Iwański Sebastyan 1824, Wiloszyński Teofil 1828, Hoppe Józef 1833, Koczaziński (!) (Kozaczyński) 1834, Ginilewicz Grzegorz, r. gr. 1835, Tałasiewicz Józef 1841, Polański Tomasz, r. gr., 1844, Staroniewicz Jan 1845, Sembratowicz Józef, r. gr., 1846, Paszyński Juliusz 1849, Delkiewicz Józef, r. gr., 1850, Mazurkiewicz Jan 1851, Schediwy Edward 1852, Smoleński Feliks, eques, 1856, Glazer Jakób 1860, Towarnicki Piotr 1863, Spis Stanisław 1868, Fischer Karol 1871, Jakiel Jan 1872, Pudło Józef 1872, Galant Wojciech 1877, Federkiewicz Jakób 1877, Trznadel Antoni 1879, Krynicki Julian 1880, Milczanowski Jan 1881, Kruszelnicki Paweł, r. gr., 1884, Myszkowski Tytus, r. gr., 1885, Kmit Pol., r. gr., 1886, Czopor Mateusz 1887, Trznadel Jan 1892, Dziadosz Józef 1893, Maściuk Bazyli, r. gr., 1899, Uruski Jan, r. gr., 1899, Pynyło Bazyli, r. gr. 1902, Szmyd Wojciech 1903, Wąsik Tomasz 1906, Reszetyło Roman, r. gr., 1907, Kotula Kazimierz 1909, Lakota Grzegorz, r. gr., 1910, Hordyński Teofil, r. gr., Werhun Teodor, r. gr., 1911, Lasek Jan 1912, Skobelskyj Leon, r. gr., 1912, Jałowy Józef 1914.

X. Jan Radlica.

Praca misyjna Sodalicyi św. Piotra Klawera w czasie wojny. Tegoroczne zgromadzenie walne wymienionej Sodalicyi odbyło się 12 z. m. w Wiedniu przy udziale kard. Piffla. Ze sprawozdania dowiedzieli się uczestnicy z przyjemnością, że propaganda misyjna nie tylko nie zmniejszyła się w ciągu wojny, ale przeciwnie uczyniła nowe postępy, bo zyskano 207 nowych pomocników, a suma datków, złożonych w filii wiedeńskiej, wyniosła 31 453 kor. Kierowniczka generalna hr. Ledóchowska przedstawiła stan misyi afrykańskich na podstawie najnowszych doniesień misyonarzy. W Chartum pracuje dalej biskup Geyer, w Rodezyi O. Kraupa S. J. (Polak), w Mbabane O. Gratl z tyrolskiej prowincyi Serwitów. Liczba krajowców nawracających się wzrasta ciągle. W jednym tylko wikaryacie przyjęło chrzest 5.000, a liczbę katechumenów podają na 18.000—22.000. Całe wsie oświadczają gotowość do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i proszą o założenie stacyi misyjnych i przysłanie kapłanów, których jednak liczba jest jeszcze niewystarczająca. Dalej wyraziła kierowniczka nadzieję, bardzo uzasadnioną, że wskrzeszenie Polski okaże się także dla misyi faktem bardzo pomyślnym. Kościół bowiem katolicki, odzyskawszy w kraju tym wolność, będzie mógł więcej niż dotąd zdziałać dla rozkrzewienia wiary.

Tam, gdzie dotąd Sodalicya św. Piotra Klawera mogła tylko potajemnie i wśród wielkich trudności szerzyć swoją propagandę, może się teraz rozwinąć swobodnie, a naród pobożny i wspaniałomyślny, jakim są Polacy, nie poskąpi ofiar na jej wzniosłe cele. To też zamyśla już Sodalicya założyć filię swoją i w Warszawie.

Po tem sprawozdaniu wygłosił piękną mowę X. Gatterer S. J., a na końcu zachęcił kard. Piffl gorąco do popierania Sodalicyi św. Piotra Kl. i całej pracy misyjnej.

Spór językowy w Kanadzie. W Nrze 11 „Acta Ap. Sedis" (z 3-go list. r. b.) ogłoszono list Ojca św. do biskupów kanadyjskich, wysłany z powodu niesnasek, które powstały między katolikami narodowości angielskiej i francuskiej w Kanadzie i zagrażają poważnie interesom religii. Francuzi skarżą się na upośledzenie swego języka przy pastoryzacyi i w katolickich szkołach prywatnych w pewnych częściach kraju, gdzie mieszka znaczna ich liczba i żądają, żeby do tych parafii przysyłano księży Francuzów, żeby głoszono tam kazania w obu językach i w szkołach użyczono więcej godzin francuskiemu niż przyznają mu obecnie. Anglicy zaś kanadyjscy oświadczają się przeciw tym żądaniom, stwierdzając, że w tamtych prowincyach większa część ludności (razem z protestantami) należy do ich narodowości, przyczem dodają, że przy mianowaniu księży powinno się uwzględniać i akatolików, z których wielu może się nawrócić, jakoteż ogólne stosunki gospodarcze i towarzyskie. Część księży franko-kanadyjskich nie włada dobrze językiem angielskim albo woli mówić po francusku, na czem cierpi pastoryzacya. Nadto trzeba się obawiać, że rodzice będą posyłali dzieci do neutralnych szkół państwowych, jeżeli wskutek zaprowadzenia nowego planu w szkołach katolickich, proponowanego przez Francuzów, stanie się nauka jęz. angielskiego niedostateczną. W dalszem następstwie możliwy jest także zatarg z rządem, który może odebrać katolikom prawo zakładania szkół prywatnych.

Otóż Ojciec św. wzywa usilnie katolików kanadyjskich, których, jak pisze „wiara i pobożność powszechnie jest zresztą znana", żeby zachowali między sobą jedność braterską. Konferencya biskupów ma spór załagodzić; gdyby jednak porozumienie do skutku nie doszło, rozstrzygnie Stolica Ap. Tymczasem prosi Papież prasę katolicką, żeby nie roztrząsała tej kwestyi zawikłanej. Zarazem zaleca Ojciec św. jako najlepszy środek do przywrócenia zgody i zaradzenia brakom pastoryzacyi, żeby kler starał się przyswoić sobie oba języki i posługiwał się nimi według potrzeby.

Religia i kultura wyznawców Mahometa.

Przed wystąpieniem Mahometa czcili Arabowie mnóstwo bogów lokalnych pod postacią głazów kamiennych albo (rzadziej) kawałków drzewa, które znajdowały się w „świętych zagrodach" pełnych wielbłądów, gazel i innych zwierząt, bóstwu poświęconych. Ofiary ludzkie, dawniej składane, zastąpiono ofiarami zwierząt. Wokoło zagrody odbywały się procesye. Mekka była miejscowością, uważaną za szczególnie świętą, która ściągała co roku (prawdopodobnie w czasie jesiennego zrównania dnia z nocą) liczne rzesze pielgrzymów z całej Arabii. Znajdował się tam już wtedy w świątyni, zwanej Kaaba, kamień czarny, dotychczas bardzo czczony, który miał spaść z nieba. Mekka stała się ogniskiem religijnem dla różnych szczepów półwyspu. Szczepy te wierzyły w nieśmiertelność duszy, czego dowodzą ich obrzędy pogrzebowe, ale głównym celem ich praktyk religijnych była tylko szczęśliwość doczesna. Wierzyli także w demony, czary i wróżby.

Inne i daleko wyższe pojęcia religijne rozszerzyły się w dawnem królestwie Saba (w Arabii południowej), gdzie wierzono już u schyłku 4-go wieku po Chr. w jednego Boga i w inne prawdy, przejęte od Żydów i chrześcijan, w łaskę, odpuszczenie grzechów, w żywot przyszły. Modlitwa, post i inne umartwienia, spowiedź, obmywania rytualne były tam praktykowane przynajmniej przez kapłanów, ale także ofiary pogańskie i wróżby. Żydzi mieli w Arabii liczne osady, założone dla celów handlowych i doszli do wielkiego znaczenia, a nawet jeden z nich Józef Dhu Nowas, prześladowca chrześcijan, zasiadał na tronie w królestwie Saba (w 1-szej połowie 6-go w. po Chr.). Wcześnie też zaczęło się szerzyć w Arabii chrześcijaństwo, ale na nieszczęście głosili je przeważnie heretycy.

W tej samej epoce wystąpiło kilku myślicieli eklektyków, nazywanych „hanif", którzy odrzucili błędy bałwochwalstwa i chcieli wskrzesić religię „przodka swego" Abrahama. W tym celu wybrali sobie z religii żydowskiej i chrześcijańskiej te nauki i praktyki, które zgadzały się z ich poglądami. Powstrzymywali się od wina i zadawali sobie inne umartwienia, wierzyli w jednego Boga, w życie przyszłe, w wieczność nagród i kar. Sam Mahomet zaliczał się do „hanifów", bo i on podawał swoją religię jako wiarę Abrahama i Ismaela, przodków narodu arabskiego.

Religia Koranu, zwana „Islam" (= „rezygnacya, poddanie się woli Bożej") ma także charakter eklektyczny i zawiera składniki bardzo różnorodne, zaczerpnięte przeważnie ze Starego i Nowego Zakonu, które jednak Mahomet znał tylko z drugiej ręki i bardzo niedokładnie. Każe on wierzyć 1-e w jednego Boga; 2-e w objawienie; 3-e w żywot wieczny, szczęśliwy dla wiernych, nieszczęśliwy dla potępionych.

1. Jeden jest Bóg, Pan wszechświata, który go stworzył, aby mieć stworzenia posłuszne; jest miłosierny i wszystko stworzył dla użytku człowieka; ale jest wolny w swoich postanowieniach: zbawia tych, których chce zbawić, a innych „sprowadza na błędne drogi". „Wiele ludzi i duchów stworzył Bóg dla piekła". To jest początek nauki muzułmańskiej o przeznaczeniu. W Medynie zaprzeczył Mahomet formalnie Trójcy św. W Mekce mówił często o „Słowie" i o „Duchu św.", ale niejasno; Ducha św. utożsamiał z Aniołem Gabryelem.

Aniołowie. Duchy dobre i złe. Boga otaczają aniołowie, stworzeni z ognia, skrzydlaci i śmiertelni. Oni Go chwalą i uwielbiają, noszą Jego tron, są posłańcami, których On posyła do ludzi i którzy wstawiają się za nimi. Arabowie wierzą w złe duchy, zwane „dżinn", które błąkają się w miejscach odludnych i są szczególnie niebezpieczne dla podróżujących w nocy. Ale Mahomet zapewnia, że są między nimi i duchy dobre, które chciwie przyjmują Koran, od niego spodziewają się zbawienia i odpuszczenia grzechów swoich. Złe duchy wznoszą się tak wysoko, jak mogą, żeby zbadać tajniki niebios, ale gdy zbliżą się zanadto, rzucają na nie aniołowie, stojący na straży, gwiazdy, kładąc przez to kres ich ciekawości (tak Żydzi tłumaczą sobie naiwnie spadanie meteorów).

2. Objawienie. Ponieważ człowiek, skłonny do niesprawiedliwości i bałwochwalstwa, nie może sam się zbawić, więc potrzebuje pomocy Boga, który mu wskazuje prostą drogę przez swoich posłańców. Według Koranu przychodzą tacy posłańcy we wszystkich czasach do wszystkich narodów. W początkach swego pobytu w Mekce wy-

mienia Mahomet siedmiu, a między nimi Noego, Lota, Abrahama i Mojżesza. Później zaś mówi o „proroku" („nabi" — wyraz aramejski) jako o mężu, wybranym w sposób szczególniejszy przez Boga i obdarzonym wszelkiemi łaskami, „wzorze mądrości i pobożności, świetle, jaśniejącem wśród nocy pogaństwa". Takimi prorokami byli Adam, Abraham, Mojżesz, Dawid, Eliasz, Elizeusz i inni wielcy ludzie St. Zakonu, a największym, najwznioślejszym typem proroka był Jezus. Urodzony z przeczystej Matki-Dziewicy za sprawą „Ducha", otrzymał on władzę i „księgę" (tj. objawienie) zaraz po narodzeniu, był dobroczyńcą, lekarzem chorych, cudotwórcą, Słowem Boga, Duchem Boga, Mesyaszem, — jednem słowem: Mahomet przypisuje Mu wszystkie najwyższe godności, — z wyjątkiem Bóstwa. Ukrzyżowanie pojmuje jak doceci: Bóg przedstawia w miejsce Jezusa innego człowieka, który umiera na krzyżu. Chrystus zaś otrzymuje w niebie nagrodę, złożywszy zapewnienie, że nigdy nie rościł sobie prawa do godności Boskiej.

Mahomet chwali pentateuch, psalmy i ewangelie, ale oświadcza, że Żydzi i chrześcijanie źle zrozumieli albo i sfałszowali znaczną część ich osnowy, a w szczególności ustępy, które zapowiadały rzekomo jego przyjście. Te więc księgi święte muszą być potwierdzone i wyjaśnione przez Koran, w którym objawienie doprowadzone jest do doskonałości, jak sam Mahomet jest „pieczęcią proroków".

3. Rzeczy ostateczne. Po śmierci ciało człowieka wraca do ziemi, a dusza pozostaje przez długi czas bez świadomości, w stanie sennym, aż do dnia sądu ostatecznego, w którym umarli zmartwychwstaną i otrzymają wyrok nieodwołalny na piśmie. Źli będą skazani na kary wieczne[1]) w ogniu piekielnym, dobrzy zaś będą żyli w raju, zażywając wszelakich rozkoszy, odziani w szaty drogocenne, jedząc najlepsze potrawy i owoce, pijąc doskonałe wino, które nie będzie ich odurzało, ani sprawiało bolu głowy. Nie braknie im także pięknych i wiecznie młodych niewiast, wśród których będą mogli wybierać sobie małżonki. Tak więc zmysłowość Arabów mogła spodziewać się zupełnego nasycenia w raju Mahometa.

Główne obowiązki wiernych, „filary Islamu", są: wiara, modlitwa, jałmużna, post i pielgrzymka. Mają oni wierzyć i wyznawać, że „niema Boga, tylko Allah, a Mahomet prorok Jego". Do tej formuły, którą każdy Muzułmanin ma przynajmniej raz w życiu wygłosić publicznie, dodają teolodzy sześć artykułów: wiara w Boga, w aniołów, w księgi święte, w proroków, w zmartwychwstanie i sąd, a wreszcie w przeznaczenie.

Modlitwa. Każdy Mahometanin powinien modlić się pięć razy codziennie: w czasie pomiędzy ukazaniem się zorzy porannej i wschodem słońca, w południe, popołudniu, o zachodzie słońca i po zapadnięciu nocy. Usłyszawszy wezwanie muezzina, który woła ze szczytu minaretu: „Allah jest wielki. Poświadczam, że niema Boga, tylko Allah" i td., — obmywa sobie najpierw Muzułmanin ręce i nogi; — jeżeli zaś nie może dostać wody, np. w pustyni, wolno mu spełnić ten obrzęd konieczny w taki sposób, że potrze sobie ręce i nogi piaskiem. Następnie ma wykonać szereg ruchów przepisanych: pochyla się, klęka, kładzie się na ziemi, przyczem ma powtarzać, przynajmniej w myśli, szereg modlitw, zwrócony ku Mekce. Co piątku wygłasza w meczecie — po pewnych modlitwach — koło południa uczony człowiek świecki naukę. Wiernym wolno w tym dniu zajmować się zwykłemi swojemi sprawami, ale dziś wielu powstrzymuje się w piątek od pracy. Sumienność, z jaką Muzułmanie, a zwłaszcza ubodzy, spełniają to przykazanie modlitwy, odrzucając wszelkie względy ludzkie, można wielu chrześcijanom postawić jako przykład godny naśladowania.

Jałmużna. Mahomet kładzie szczególny nacisk na obowiązek wspomagania ubogich, sierót, niewolników: „Modlitwa" mówi jeden z kalifów „prowadzi człowieka na pół drogi do Boga, post prowadzi do wrót przybytku Bożego, a jałmużna otwiera do niego wejście". (C. d. n.)

[1]) W jednym tylko rozdziale Koranu dodaje Mahomet, mówiąc o wieczności kar: „jeżeli Bóg nie postanowi o nich inaczej". Ale później oświadcza stanowczo, że kary potępionych nie skończą się nigdy („Christus" str. 572). Wogóle jest w Koranie dużo sprzeczności, bo składa on się z rozdziałów, które były napisane w różnych czasach i nie tworzą całości, zredagowanej przez samego autora. Poglądy Mahometa ulegały zmianom pod wpływem różnych czynników.

Bibliografia.

X. Janiszewski Józef. **„Precz z wydatkami na niepotrzebne rzeczy"!** Odb. z „Ludu Katolickiego" Nr. 21-go z roku 1915. Nakł. Administr. „Ludu Katol." — Tarnów 1916, w 8-ce str. 6, cena 6 hal.

Jak wygląda miliard? Miliard, to bryła złota, ważąca 322.500 kilogramów, to łańcuch z monet koronowych na 1000 klm. długości, to słup z tychże monet na 32 klm., albo książka o 1000.000 kart z banknotów tysiąckoronowych grubości około 80 m., którymi możnaby pokryć 2·5 hektara. Taką sumę wydają przeciętnie Polacy rocznie na rzeczy zbyteczne: na trunki około 500 milionów, na tytoń około 140 milionów, na procesy około 60 mil., na stroje, rzeczy luksusowe, wyjazdy do wód i t. d. około 200 mil., na przyjęcia wystawne z okazyi wesel, świąt i t. d. około 60 mil., na karty i loteryę około 40 mil. Nie wlicza się w to strat moralnych. Gdybyśmy przez rok, względnie wiek cały wstrzymali się od tych rzeczy, powetowalibyśmy wszystkie straty, wyrządzone przez wojnę, a nadto przygotowali potomności potężny zasób dóbr materyalnych i duchowych.

Oto treść kilkustronicowej broszury, którą powinnoby się rozrzucić w tysiącach egzemplarzy między wszystkie warstwy społeczne. Sam Autor przyznaje, że cyfry nie są zupełnie dokładne, co zresztą na pierwszy rzut oka poznać można, ale przesadne nie są, szczególnie przy wydatkach na trunki i palenie. Niepotrzebnie bierze jednak Autor cyfry aż za cały wiek. Dają one wprawdzie wielki efekt, ale mniej wytrzymują krytykę. Wystarczyłoby przedstawienie roku czy ostatniego dziesięciolecia z uwzględnieniem szczegółowszych obliczeń dla jednej rodziny czy wsi, bo to lepiej przemawia do ludzi prostych, którzy swojem pojmowaniem nie wiele po za siebie i otoczenie wychodzą. Zresztą zestawienia uderzają swą żywością, choć co do tych 32 klm. możnaby mieć pewne wątpliwości. *X. Ch.*

Wojenno-polityczna mapa ziem polskich. Pod wrażeniem manifestu z dnia 5. listopada 1916 r. narysował Prof. E. Romer, głośny już dziś w całym świecie kartograf, mapkę ziem polskich, w której pragnął podać polityczne i wojenne podstawy tego manifestu jak niemniej podstawy i drogi rozwoju sytuacyi politycznej, stworzonej na ziemiach polskich przez ten manifest.

Rysuje więc na czarnem tle przedwojennych granic politycznych i podziału administracyjnego poszczególnemi barwami granice Polski z r. 1772, księstwa Warszawskiego, król. Kongresowego, jakoteż stan wojenny współczesny — podkreślając w szczególności obszar okupacyi niemieckiej, austryackiej i Galicyi t. j. terytoryów, objętych wspomnianym manifestem. Inny system znaków kolorowych określa polski obszar etnograficzny i dwie sfery polskich interesów, gdzie wprawdzie jesteśmy w mniejszości liczebnej, jednakże mamy przewagę pod względem przemysłu, handlu, posiadania ziemi i t. p.

Ponadto kilka linii frontów bojowych, a więc z czasu największej ekspanzyi rosyjskiej, z czasu przełamania frontu rosyjskiego pod Gorlicami, największej ekspanzyi mocarstw centralnych i obecnego ilustruje w krótkości dzieje wszechświatowego zmagania się dwóch światów politycznych i kulturalnych na ziemiach polskich. A wszystko to odznacza się tą ogromną przejrzystością, jaka cechuje wszystkie prace kartograficzne Prof. Romera.

Do mapki dodano szereg tabel statystycznych, odnoszących się do poszczególnych powiatów ziem polskich.

W ten sposób mapka ta stanie się nieodzownym środkiem pomocniczym dla każdego, kto zechce się zoryentować w sytuacyi, stworzonej przez manifest z 5. listopada, w szczególności zaś ważne usługi odda ludowi i młodzieży naszej.

Mapa ta, która już w najbliższych dniach pojawi się na półkach księgarskich, wyszła nakładem Książnicy polskiej Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.

Der Christ im betrachtenden Gebet. Anleitung zur täglichen Betrachtung besonders für Priester und Ordensgenossenschaften. Von Augustin Lehmkuhl S. J. Erste und zweite Auflage. Vier Bände. 12° Freiburg u. Wien 1916, Herdersche Verlagshandlung.

Erster Band: **Advents- und Weihnachtszeit,** vom 1. November bis 24. Januar. (XII. i 404 str.) M. 3·20; opr. w płótno M. 4·20.

Zweiter Band: **Fasten- und Osterzeit,** von Septuagesima bis Dreifaltigkeitsfest. (XII. i 586 str.) M. 4·60; opr. M. 5·60.

Literatura pomocnicza do medytacyi jest już dość bogata, zwłaszcza w Niemczech, więc nie odczuwamy potrzeby nowych książek tej treści, a przynajmniej trudno nowym zdobyć sobie liczny zastęp czytelników, jeżeli nie posiadają zalet szczególniejszych pod względem treści i formy. Tego nie możemy powiedzieć o książce O. Lehmkuhla, chociaż nazwisko autora, znakomitego moralisty, uprzedziło nas z góry dla niej bardzo korzystnie. Zdaje nam się, że styl tych medytacyi jest zbyt suchy i bezbarwny, a treści brak myśli nowych, t. j. takich, jakich nie słyszy się zwykle na rekolekcyach i nie czytało się już nieraz gdzieindziej. Tak n. p. powtarza autor w tomie I. str. 78 nn. rzeczy znane nam wszystkim o śmierci, o sądzie szczegółowym i ostatecznym, o piekle, o obietnicy w raju i t. d. Nie chcemy przez to powiedzieć, że medytacye te nie mają wartości, że z nich nie można korzystać; owszem są to prawdy, które powinniśmy wszyscy często przypominać i sobie i drugim, jako kaznodzieje i nauczyciele religii; sądzimy tylko, że lepiej je podawać w nowej jakiejś formie, z większem uwzględnieniem czasów i potrzeb dzisiejszych, że więcej pożytku przynieść mogą n. p. zalecone już w *Gaz. Kościelnej* rozmyślania Huonder'a lub Haggeney'a (wydane również przez Herder'a). *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

X. Władysław Żyła, dr. teologii i katecheta w gimn. II. we Lwowie, uzyskał stopień doktora filozofii na uniw. lwowsk.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani XX.: Julian Krygowski, prob. w Zrencinie, poddziekanim jasielskim; Jan Wszołek, wik. dirigens w Czermnej, administratorem tamże; Franciszek Jeleń, admin. w Gwoźnicy górnej, administratorem w Radawie.

Administracyę excurrendo w Leszczawie dolnej powierzono X. Stanisławowi Okońskiemu, prob. w Birczy.

Przeszedł w stan spoczynku po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Jan Szczerbiński, prob. w Czermnej.

Konkurs na opróżnione prob. w Czermnej, w Radawie i w Leszczawie dolnej rozpisano z terminem do końca grudnia b. r.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Józef Ślósarczyk, prob. w Krzeszowicach, w 60 r. życia a 36 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Księga pamiątkowa kursu katechetycznego w Krakowie odbytego w listopadzie w r. 1913 wydał X. Dr. Szymon Hanuszek w Krakowie 1916 Str. 348. — Cena 3 korony. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie. Zawiera:

Geneza i program kursu, oraz dokładne przemowy, referaty i dyskusye, a w szczególności:

1. Pogląd krytyczny na dzisiejsze wychowanie (refer. X. A. Kwolek).
2. Nauka katechizmu w I. i II. klasie szkół średnich (refer. X. A. Nalepa).
3. Metodyka nauki wiary w szkołach średnich (refer. X. Dr. B. Szulc).
4. Lektura dla młodzieży (refer. Prof. F. Walczak).
5. Nauka historyi Kościoła w szkołach średnich (refer. X. J. Krysa).
6. Rozbudzanie życia religijnego wśród młodzieży (refer. X. J. Wątorek).
7. Nauka Etyki w szkołach średnich (refer. X. Dr. A. Ratuszny).
8. Zwalczanie alkoholizmu wśród młodzieży (refer. X. Dr. J. Ciemniewski).
9. Forma naprowadzająca i egzegetyczna w katechezie (refer. X. Z. Bielawski).
10. Nauka religii w szkole jednoklasowej (refer. X. J. Koterbski).
11. Nauka religii w szkołach przemysłowych wieczornych (refer. X. J. Kaliciński).
12. Zawodowe wykształcenie katechetów (refer. X. J. Masny).
13. Stan nauki religii w Królestwie Polskiem (refer. X. Włodz. Jasiński).
14. Stan nauki religii w Poznańskiem (refer. X. J. Prądzyński).
15. Skauting i wytyczne kierunki pracy narodowo-wychowawczej (refer. Dr. Herman Mojmir).
16. Środowisko a wychowanie (refer. Prof A. Mazanowski).

(Do nabycia w księgarni Spółki wydawniczej w Krakowie, albo u X. Dra Hanuszaka w Krakowie Karmelicka 41).

Członkowie kursu katechetycznego otrzymają na żądanie bezpłatnie, o ile jeszcze nie otrzymali. Na porto uprasza się dołączyć 40 h.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.